

K · U · C · Z · C · I
· ZYGMUNTA ·
KRASIŃSKIEGO



1812 - 1912

KRAKÓW · · · · · LWÓW

769/50

66428

III

Tow. Miodusienko's Księżki
Kochan

4.5.1950

24. 500





ZYGMUNT KRASIŃSKI

urodzony 19 lutego 1812 r. — umarł 23 lutego 1859 r.

W SETNĄ ROCZNICĘ

Dziewiętnastego lutego przypada setna rocznica urodzin Zygmunta Krasińskiego. — Nie może przejść bez wspomnienia, bez uczczenia. — — Wywołuje ona i odnawia pamięć i wrażenia wiekowych narodu dziejów i bólów: od zawodu moskiewskiej wyprawy Napoleona, przez przegraną wojnę roku 1831, przez boleść roku 1846 i złudzenia 1848, do zawodu wojny krymskiej. To za życia Zygmunta Krasińskiego. Po jego śmierci dalszy ciąg tych bólów i klęsk, z tamtym w związku, coraz cięższych, coraz straszniejszych, aż po dzień dzisiejszy.

Na tle tych dziejów stoi postać człowieka złączonego z niemi całem swoim życiem, bolejącego temi boleściami, gorejącego miłością Ojczyzny. W tej miłości i w tych boleściach, źródło jego natchnienia, tajemnica jego siły — całe życie jego duszy. Bierze on do serca wszystkie nieszczęścia, krzywdy, uciski swojego narodu: daje wyraz jego gniewom i oburzeniom, jego prawom, jego pragnieniom: a myśl potężną wysiła na zrozumienie jego losów, na przewidzenie jego przyszłości. Teraźniejszość widzi i sądzi trzeźwo: w przyszłość wierzy niezłomnie. Wskazuje, przestrzega, uczy a razem krzepi, podnosi na duchu, każe wierzyć i ufać. Cała poezya Krasińskiego razem wzięta jest jednym wielkim psalmem Wiary, Nadziei i Miłości, poświęconym RESURRECTURIS.

Pracować na spełnienie jego obietnic, urzeczywistnić z czasem jego ideał, brać do serca jego naukę, to nasz obowiązek stały, na długo, na lata i pokolenia. Ten odrazu spełnić się nie da. Ale czcić jego, ale odżywiać jego pamięć i miłość w narodzie, to także obowiązek, a ten możemy i powinniśmy pełnić zawsze.

St. Tarnowski.

Dzisiejsze piosnki — maleńkie, jak kwiaty,
 woń tylko dają, barwą pieszczą oko, —
 lecz gniazda na nich nie zwije skrzydlaty
 goniec niebieski, ani się wysoką
 koroną wzniosą, by pojrzyć na światy,
 nim bez ech zginą pod prochu powłoką!
 Ja sam pieśń taką śpiewałem, a przecie
 czuję, że inne, większe są na świecie.

Wiem, że pieśń musi być, jak dzwon potężny,
 który umarłych budzi, żywych woła, —
 i pieśń, jak orzeł lotem niebosięzny,
 z okiem na słońce i z wichrem u czoła,
 i pieśń, jak odgłos strasznych trąb mosiężny
 nad Chalcedama rolą, gdzie anioła
 piersi uderzą takich wichrów szaleń,
 że prochy duchem staną się i ciałem!

I pieśń być musi, jak ludów królowa,
 jak sztandar zdarty w kul ognistym deszczu,
 i jak w płonącym krzu straszny Jehowa,
 i jak pioruny, gdy przy ziemi dreszczu
 Bóg na Synaju grzmiał praw swoich słowa —
 Taka pieśń musi być — a taka w wieszczu
 święta potęga, jak w Mojżesza dłoni,
 za którą poszedł lud wskrós morskich toni!

Oto trzy były krzyże na Golgocie
 i trzy na krzyżach przygwożdżone słońca;
 a jedno w tęczach, miało gromów krocie
 w ustach, a drugie było jak obrońca
 czasów i szermierz ducha w świętym locie —
 trzecie, jak matka, z miłością bez końca;
 a wszystkie były krwawe i zbolełe,
 lecz pod powłoką krwawą wewnątrz białe.

Chwała im wszystkim! — bo gdyby nie oni
może-by dla nas życia zorza zgasła,
zginęlibyśmy może w mroków toni...

Oni nam dali sztandary i hasła,
i krew serc swoich, i blask swoich skroni,
oni wołali: Żyjemy! — choć wrzała
ćma wrogów: Zmarli! — Oni na tym świecie
wszystko nam dali — a co wy dajecie?

Jerzy Żuławski.

* *

Nie znamy drugiej natury duchowej równie trudnej do zrozumienia, równie pełnej pozornych sprzeczności, płynących z organizmu przeczulonego i znękanego samem brzemieniem bolesnych przeżyć, któremi los obarczył jedyne dziecko nerwowej i schorowanej matki. Do różnych smutków jego duszy zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie tą niepokojącą świadomość wewnętrznego rozłamu swego ducha na dwie istoty: kontrolującą i kontrolowaną, z których druga jakby wyzywa pierwszą i na przekór jej czyni, a za to pokutuje potem ciężko i łzami rozbroić się stara nieubłaganego sędziego własnych czynów.

Kto zna poezję Krasińskiego, ten widzi jedną tylko stronę świątyni ducha jego i ani się domyślać może wspaniałej rozmaitości i rozmiarów całego gmachu.

Poezya jego jest wzniosłą pieśnią jego życia, ale życie samo, poznane w szczegółach, zawiera ogrom nauki dla nas i jest równie cenną jak poezya spuścizną. Cierpienia jego i męki serdeczne powinnyby nas i uczyć i krzepić; polskie-to bowiem cierpienia i polskie męki. Najłatwiej chyba trafić im do przekonań i charakterów naszych. Te wewnętrzne zgryzoty i szarpania się chyba polskiej duszy najłatwiej dostępne; a tam, gdzie Włoch lub Anglik widziałby tylko gorączkę nerwów chorych lub przesadę poety — my odczuwamy ból i rozpacz patryoty. Stan uczuć jego jest naszym stanem, cierpienia jego nie przestarzały się, bo w nas żyją, rozłam ducha, co jemu życie zatruwał i nasze dziś nęka i dlatego on nam tak blizki, tak bliźni, tak zawsze współczesny...

Józef Kallenbach.

Tragiczne są postaci Krasińskiego — zwycięskie zawsze jego idee. — — Przez mękę ducha szedł ku szczęściu, myśl dała mu hart woli — w poezji znalazł ukojenie — więc nieśmiertelność i władztwo nad duszami jego dziedzictwem. — Wielki obserwator i znawca ducha ludzkiego, wnika Krasiński w najskrytsze tajnie serc objętych najszlachetniejszym pragnieniem wielkiego czynu, trawiącą zagadką bytu wśród zawrotnego biegu wypadków. Sub specie aeternitatis spogląda na ludzi, wyrywa z duszy każdego szlachetne porywy, rodzące wielkie idee i wielkie czyny. W żarze namiętności walczą też jego bohaterowie, by z uczuć i myśli swoich najjaśniejsze wykrzesać iskry — stąd tragiczni są jego bohaterowie bardzo, więcej jeszcze heroizmem potężni, bo włada nimi myśl Twórcy — zawsze wielka i zawsze szlachetna idea.

Kazimierz Pluciński.



* * *

W chwilach przygnębiającego smutku i zwątpienia, gdy zalewające nas »chamstwo« życia paraliżuje wszelką energię, odbiera zapał i chęć do pracy — biorę do ręki pisma Krasińskiego...

...nie Mickiewicza, bo jego bohaterska moc, wzniosła prawda i sielska pogoda nie przemawia mi wtenczas do rozgoryczonej duszy...

...nie Słowackiego, bo ten jeszcze bardziej zasmuci, zatarga bólem i otworzy rany serdeczne...

...lecz Krasińskiego, który z owej drogiej »trójcy« naszej może najwięcej cierpiał, wątpił i upadał — i może dlatego najlepiej umie uspokoić żal, ukoić zwątpienie, obudzić wiarę, umocnić nadzieję, opancerzyć miłością i natchnąć dobrą wolą.

M. Mossoczowa.

W OKOPACH ŚW. TRÓJCY

— — — — —
 Myślałem Panie, że może w ojczyźnie
 Zapomnę siebie, i w jej wielkich sprawach
 Pomocem będę i rany zabliznię,
 I murem stanę przy świętych jej prawach
 I trudem znojnym jej ugór użyżnię,
 Kolumny stawię, jak w kościelnych nawach —
 Tymczasem Panie — — pocóż myśli te,
 Kiedy ja nie wiem, czego Bóg mój chce?!

Kiedy ja nie wiem, czy jest w Twojej woli,
 Aby Ojczyzna ta żyła, czy marła?
 Kiedy ja nie wiem, czy Ciebie to boli,
 Że nam już rozpacz do mózgu się wżarła,
 Kiedy ja nie wiem, czemu z ojców roli
 Dęby nie rosną, lecz nikczemne karła,
 Kiedy ja nie wiem, czemu jest tak źle,
 I nie wiem także, czy tego Bóg chce??

Nieraz wołałem: Już nie dla mnie Panie,
 Ale dla drugich rzuć snopy promienne
 Szczęścia i ciszy!! Niech pośród postanie
 Anioł Pokoju i serca w płomienne
 Ognie powiąże, aby Zmartwychwstanie
 Nadeszło w Jedność i Miłość brzemienne,
 By wypalone było w nas, co złe!!
 Odpowiedz Panie: Czy tego Bóg chce??

Oto nieprawość rozrosła się w duszy
 Mężów fałszywych — — i jak źli prorocy,
 W głos knują zdradę: »Niech się naród skruszy,
 »Połamię, zczeźnię!! My z zamętów nocy,
 »Wyrwiem świat z toni i przesądów głuszy;
 »My go wybawim bez Boga pomocy,
 »Sami świat stворzimy, wskażem słońca dnie!«
 Panie, gdzie prawda? Czy tego Bóg chce?

Źle mi jest Panie! Wszędzie duszno, ciemno,
 Wszędzie na oczach widma i upiory!
 Biała śmierć Przyszłość wskazuje tajemną,
 To znów piekielne słyszę rozhowory!
 Nie wiem już Panie, co się dzieje ze mną,
 Kto jest szalony, kto: świat, czy ja chory?
 I tak obłądny chodzę w żywym śnie...
 Ha, może lepiej... Może Bóg tak chce??

A. E. Balicki.



NIEBOSKĄ KOMEDYĘ zamierzył arystokrata z krwi i kości — wykonał arystokrata z ducha. W zamiarze była fala motłochu, zalewająca świat i broniąca się przed nią w Okopach św. Trójcy garść dostojnych. W wykonaniu są dwa, zarówno pogardy godne motłochy, jeden herbowy, drugi bezimienny — i dwóch tylko ponad nimi ludzi, równo wspaniałych i równo przez twórcę ukochanych: Henryk i Pankracy.

Wielki duch poety stanął tutaj ponad tradycjami krwi i wbrew zamiarowi może nową ufundował arystokrację.

Jerzy Żuławski,

PAMIĘCI HR. HENRYKA

POETA-KŁAMCA

Całemu wytwornemu kłamstwu mego gestu
roześmiałem się w oczy, okrutny szyderca,
że przerażony cicho skonał, bez szelestu,
pożegnany rubasznym śmiechem mego serca.

Urzekł mnie prymitywny urok dobrych twarzy,
serc ze złota, niewinnych dziecięcych uśmiechów —
...w słonecznym, cichym sadzie jabłoń stara gwarzy
powieść dziwną: bez płakań, bez zbrodni, bez grzechów...

o dobrych przedwieczerniach na zmierzchową nutę,
gdy się dusza o zmroku, jak kwiat srebrny chyli,
a Chrystusową biel ma i smutek motyli,
przebaczający kwiatom, iż były zatrute ;

jakieś z życia poczęte, naiwne poema,
które rzewnie rymami najlichszymi płacze,
za takimi krajami, jakich nigdzie niema,
za takimi twarzami, jakich nie zobaczę...

a radość ma bez zmazy, naiwną, dziecięcą,
że słońce znowu weszło, że na świecie jasno,
że rano się w powietrzu złote pyły kręcą,
że w bujnym wodotrysku tęczę wstają, gasną...

— poemat tak naiwny, że go tylko sobie
powiem cicho, a szczerze, szeptem, bez szelestu,
a innym się w hieroglif milczący ozdobię
i skryję się w kłamliwy wykwiint mego gestu. ---

POETA-NARCYZ

Nad wodą czystą klęczę pochylony
i trwam w zachwycie: jakże piękny jestem!
przez błękit pędzą obłoków przegony
i w wód powierzchni kreślą się z mym gestem...

Słyszę, że bogów gniew we mnie zwrócony:
izem bezpłodny. Odkrzyknę z protestem:
czynem się mierzyć śmiem choćby z Orestem,
bo dziełem piękno jest, mocnem nad zgony!

Ganił mnie mędrzec: »Nie ten, co się schyla
nad źródłem, jeno kto z cnotą się para
żyje na wieczność«. Cóż, że mnie pokara

bóg jaki, mieniąc w kwiat albo w motyla —
próżen gniew waszy, mędracy i niebianie:
zostanę piękny i w kształtów odmianie!

POETA-MARZYCIEL

Tak, tętno serca twego się przewala
tęsknotą za nim, słyszę — już się święci
bliżąca chwila miłosnych twych chęci
i beznadziejnie już mi cię oddała.

Już wiem, że piersi twoich wzdęta fala
pod jego usta leci bez pamięci,
że błękit oczu twych się jemu smęci
i włosów twoich złoto on pokala.

Jeszcze jest przy mnie, lecz już cię oddawna
mam za straconą. Ale nic nie pomnę...
Bo oto władnie mną myśl nieustawna,

marzenie szалу pełne, choć bezdomne...
Chcesz wiedzieć może? Oto ta myśl cała:
jakby to było, gdybyś mnie kochała...

POETA · ZWYCIĘZCA

Ani mnie straszą mogił zielne darnie,
ani potępień bezdenne odmęty,
bom już kosztował wszystkich jadów wstręty
i z bolem wszelkim biłem się mocarnie.

Przez rafy ostre pędzą me okręty —
niech gasną wszystkie na morzach latarnie,
umiem się błąkać, jak wid, legendarnie
i z wód otchłani umiem wyjść nietknięty.

Lecz gdy rozpaczy wszystkie spłacę myta,
u kresu czeka — wiem — gość niespodziany,
co radość moją zwycięską mi schwyta —

mistrzyni hojna niezgojonej rany,
kochanka taka, co śmiech w smęt zamienia:
ta po wszystkiemu żałość — bez imienia...

Tadeusz Świątek.



MYŚLI

Nowe kierunki i szkoły w sztuce stwarzali w dawnych czasach geniusze, stwierdzając tem samem swą wielkość; dziś tworzą je miernoty, osłaniając niemi swą nicość.

Nie ten służy najlepiej swej idei, kto morduje dla niej innych, ale ten, kto dla niej sam ginie. (Z Laktancjusza).

Najdziwniejszą ze wszystkich teorii społecznych jest ta, która chce zapewnić wolność ogółu przez niewolę jednostki i dobrobyt jednostki przez ruinę ogółu.

Naród można przyrównać do łańcucha, w którym klasy społeczne tworzą pojedyncze ogniwa. Gdy się ogniwa rozprósza, niema łańcucha, a zatem zabójcą własnego narodu jest ten, kto je rozrywa.

Politycy popełniają stale jeden błąd — Mówią: Jest to głupie, a zatem niemożliwe. Powinni zaś mówić: Jest to głupie, a zatem możliwe.

Jakże rzadko polscy mężowie stanu pamiętają o słowach, które Livius kładzie w usta Fabiusa: »Malo te sapiens hostis metuat, quam stulti cives laudent«.

Nieszczęściem Krasińskiego, również jak innych wielkich poetów, szybujących jak orły w przestworzach, jest to, że często ich biografowie i krytycy, zamiast wznosić ku nim oczy w niebo, szukają ich śladów... w trawie.

Henryk Sienkiewicz.

* * *

Zygmunt Krasiński w jednym ze swych przepięknych listów pisze:

»Bez serca nigdy nic nie uczynisz na planecie tym — tylko o tem pamiętaj! Wołą można i usychające serca ocucić — wywielmożnić«.

Tak... Wołą też czyli energią czynu i wytrwałością zjednoczonych braci po duchu, można wywielmożnić serce całego społeczeństwa i stanie twardo a nieugięcie w obronie swych praw.

Artur Gruszecki.

TREN KU CZCI Z. KRASIŃSKIEGO

...W czarne, żałobne upowiłem krepy
Szymonowiczów, Kochanowskich lutnię,
I polskie żale brząkam na niej smutnie,
Niby Jeremiasz, od łez krwawych ślepy...

Orkany, co się nad mą Polską srożą,
Włos mi na głowie siwiejący wicherzą...
Szłocha ma lira skargą, coraz cichszą,
Nad tą zesłaną na nas karą Bożą...

Już nazbyt wiele ciężkich krzyżów, Panie,
Na Polski słabe zważyłeś ramiona,
Że, pod brzemieniem bólu pochylona,
W czarnej rozpaczycy graży się otchłanie!...

Na nazbyt ciężkie skazałeś nas próby,
Karzący, mściwy, nasz polski Jehowo!...
Zmiłuj się nad tą żałosną wdową!...
Od upodlenia ją uchroni i zguby!...

Wacław Wolski.



* * *

— Mam duszę za ognistą na moje nędzne ciało.

(24/IV 1832 do Gaszyńskiego).

— Los w głębi duszy mojej osadził wiele myśli i uczuć wiele, które żrą i palą.

(7/VII 1833 do Gaszyńskiego).

— Potoki też i pożary rwą, palą naprzemian i mdłościami roztapiają mi duszę.

(15/VI 1837 do Sołtana).

— Samotność mię pożera, owa wewnętrzna, w której serce powoli kona.

(16/XI 1838 do Sołtana).

— Jak tylko sam jestem, napada mnie prawie rozpacz, jak tylko w kompanii, u d a n a gwałtowna radość i konceptów tysiące.

(2/III 1839 do Sołtana).

Nie radzę zwierzeń tych brać dosłownie. Trzeba je przekładać na prostszą mowę.

Kraśiński miał bujny temperament, gorące uczucia, bogaty zasób myśli, nieugaszonych pragnień zarzewie, lecz drobne ciało i nieokazała figurkę. Mały, czu-purny, z płomiennem sercem, wiecznie bez nadziei, splennik, a zarazem namiętnie kochający...

(9/VIII 1840 do Sołtana).

Wyrobiła się też w nim skutkiem tej niezgody ciała i ducha chętka pozy, koturnowych wspinań się na wyższą pozycję, pogotowie silnych słów i malowniczych giestów. Jest to Wiktor Hugo naszej poezji. Osobistość w swoim wyrazie na pierwszy rzut oka paradoksalna i dziwaczna. Nawet u schyłku europejskiego byro-nizmu razić musiał w towarzyskiem współżyciu.

My dziś musimy z tego patryotycznego oblicza odsłaniać maskę pozy i patosu, maskę posępnej nudy i gwałtownych skurczów żądz, maskę ironii, gniewnych roz-iskrzeń czy miłosnych uniesień. Aż gdy się skryje wzburzony Irydion, hamletowski Henryk, magnetycznych widzeń siłą miotany marzyciel Przedświtu, dopiero wówczas jawi się ukojona, głęboka w swem zamyśleniu, szczerą i szlachetną sylwetą duchowa filozofa i mędrca.

Antoni Mazanowski.

Ból mi okował duszę w kajdany,
 Cierpienie w przemocne ujęło mnie dłonie —
 I zbrodni w myśli widziałem tysiące,
 A łzy mi po twarzy spływały gorące
 I burze szalały — niby orkany —
 A świat w przepastne zapadał już tonie. —

Aż zerwał się wiary orkan tajemny
 I skrzydła dał mojej osłabłej niemocy
 I grom mi w dłonie włożył słabnące
 I w grzmot zamienił me słowa już mrące. —
 Wierzę w przyszłości on dzień bezimienny
 I wierzę w blask słońca w tej ciemnej nocy.

Przed trwogą drżała dusza moja cicha,
 W tajemnic mroku chcąc czytać wyrocznie.
 I oczy me zbladłe tężyłem, by w dali
 Wyśnioną przyszłość w światła ujrzeć fali. —
 I wiem, że myśl moja ni dusza nie spocznie
 Aż się nie spełni moich marzeń pycha...

Bo mam nadzieję, że zła świątnice
 Runą w gruzy, potęgi przewrotne upadną
 Miłością radosne zmartwychwstaną ludy,
 Nadzieja na nowe umocni je trudy!...
 Wolą czyny najświętsze zawładną
 I smutek wytępią... rozkruszą żalnice.

Kazimierz Pluciński.



O DROGI DUCHA

(Polemika Słowackiego i Krasieńskiego).

Odpowiedź Słowackiego na »Psalm Przyszłości« była w okolicznościach odmiennych i w odmiennej formie, jakby ciągiem dalszym owej walki, którą toczył w »Beniowskim«.

Bo koniec piątej pieśni »Beniowskiego« nie był zemstą tylko i nie był artystycznym tylko pojedyńkiem.

Była to walka o światopogląd, o kierunek życia narodowego. Indywidualista w bogactwie i intensywności życia rozkochany, występował przeciw zacieśnianiu ram życia narodowego, które zarzucał »kłamnej drodze« Mickiewicza — i do ogółu całego, do »ludu« się zwracał jako ten, który granic ni łożysk ciasnych nie zna, który całą pełnię życia wskazuje narodowi, wieść go chce »w bezmiar, wszędzie«.

W nowej walce o światopogląd pokrewny był ideowy podkład. Przeciw zacieśnianiu dróg życia narodowego oręż podnosił; mniej zdawał się dbać o to, czy ten, co drogi jakieś zamknąć chce, powstrzymać naród od nich, nie wstrzymuje właśnie od drogi fałszywej — on czuł i widział przedewszystkiem fakt zatrzymywania, tamowania, zacieśniania — i całą moc zapалу i całą siłę geniuszu wyteżył przeciw takiemu usiłowaniu. A widząc, że autor »Psalmów« nadal zachować chciał w narodzie przewodnictwo szlachty, w obronie chorągwi demokratycznej stanął — on, co w »Anhellim« trzema ognistymi literami tryumf przyszły ludu ogłaszał.

Jako obrońca ludu przedewszystkiem zaprzeczał, jakoby niebezpieczeństwo ze strony ludu groziło szlachcie, jakoby ktoś »zagroził nożem«, oburzał się na oskarżenie ludu, co ojcem szlachty jest i szacunku godzien, snem nazywał marzenie »Psalmu miłości«, że szlachta jako przewodniczka »rozpłomieni święty bunt«, bo rola szlachty skończona w Polsce, bo magnaci kastą giną, bo »w magnatach serce chore«.

Jako pragnący czynu i zdobycia przyszłości obwiniał autora »Psalmów« o to, że zamiast zagrzewać naród do działania, odstrasza i wstrzymuje. »Naród cały hasła czeka. A krzyk pierwszy z ust człowieka, był krzyk: stójmy — był krzyk strachu«. Wezwaniom jego do czynu beztreściowość zarzucał, twierdził, że »głosem dziecka woła czynu«, bo sobie z czynu sprawy nie zdaje — że usuwając inicjatywę ludu, czyn uniemożliwia, bo tylko lud do czynu zdolny, bo prócz ludu nikogo niema — że zamiast wskazówek istotnych, snuje teorie z rzeczywistością sprzeczne, chce »cnotą znieść niewolę«, »dolę ziemską zmienić w żywot ducha na księżycu«.

Jako rzecznik postępu potępiał przedstawiciela szlachty, co chce świat wieść dawnym torem, cofnąć »w stare łoże fale życia«; sam zaś hołd składał »myśłom, w których błyska nowy duch i forma nowa«.

Jako wtajemniczony w naturę ducha, »wiecznego rewolucjonisty«, zwalczał dążenie, by zacieśniać drogi tego ducha, by mu tylko na pewne środki zezwalać w imię teorii jakiejś: gdy duch się rwie ku nowym formom życia, nie wolno go wstrzymywać; nie wolno mu odmawiać prawa do środków gwałtownych, bo czasem we krwi rodzi Bóg myśl wielką; nie wolno głosić, że »słaby tylko rzeź wybiera«, bo może duch obierze »ludów zatracenie« i na ruinach oprze nowe życie.

Tak pisał jeszcze przed wypadkami r. 1846.

Słowacki szydził z teorii autora »Psalmów« w imię faktów; po roku 1846 Krasieński mógł faktami strasznymi odierać jego twierdzenia.

Obrońcy ludu, przeciwnikowi szlachty odpowiadał powołaniem się na wypadki niedawne. Rzecznikowi postępu i przyszłości i tłumaczowi tajemnic ducha odpowiadał ideami swej filozofii.

W »Psalmie miłości« powiedział: »Z krwi i złota stary świat, My do innych idziem lat«. Na tem się oparła polemika o postęp. Słowacki występował z hołdem dla »myśli, w których błyska nowy duch i forma nowa«, zarzucał autorowi »Psalmów«, że chce w stare łoże cofnąć fale życia. Krasieński odparł, że właśnie Słowacki jest tym, co w stare łoże pcha życie, że właśnie u niego stary duch i forma stara:

Ależ, wieszczu — boś ty wiary
Dni zaprzyszłych — tyś wieszcz stary!

Bo jeśli kto sądzi, że duch posługiwać się będzie gwałtem, krwią, rzezią — to właśnie powtórzyć chce dawne dziejowe objawy, to na myśli ma pogańskie bóstwa niszczące, dni Atyli i Wandalów, czasy inkwizycji i Robespierre'a. A to właśnie stara forma, to właśnie cofanie się, a nie postęp. W tem postęp, w tem ostateczne objawienie się ducha, że chwyci się całkiem nowych, szlachetnych, wzniosłych środków. Lecz poeta, co »rewolucjonistą« ducha mieni — ten poeta ni epoki nowej nie zna ni ducha nie pojmuje.

Słowacki ducha rewolucjonistą czynił. Krasieński uznawał za drogę ducha tylko ewolucję.

Pod hasłem zwycięstwa nad złem kreślił swój ideał ducha i Polski — to też najmniejszej wspólności ze złem mieć mu nie pozwalał.

A że to zło zewsząd widział, przeto głównie ostrzegał i odwodził od kroków fałszywych. Stąd mimo wezwań do czynu głos jego był głównie głosem przestrogi i hamowania.

Szlakiem błędów idzie ludzkie dążenie ku celom wyższym. »Es irrt der Mensch, so lang er strebt«. Słowacki dążenie, ruch duchowy ku wyżynom nade wszystko ukochał i uniesiony, upojony fantastycznym obrazem tego dążenia, gotów był godzić się na błędy wszelkie, byle dążenie naprzód szło pędem niewstrzymanym.

U Krasńskiego górował wstręt do błędu; nie nie było dlań cechą dostateczną za zboczenie na drogi fałszywe. To też teorię stworzył, etyki doskonałej pełną, iż błędy tylko w dotychczasowych kolejach niższych epok były dopuszczalne — odtąd drogi równie szlachetne być muszą, jak cele.

Dwa stanowiska względem rozwoju wyraziły się w dwu polskich wieszczach. A choć zgrzyty wmieszały się w ich walkę, wielkość jakaś i piękno istotne tkwiło w tem starciu się dwu wiar potężnych, tak blizkich siebie, a tak bardzo różnych.

Juliusz Kleiner.



W dniach win, rozpaczy, zła i hipokryzyi,
 Gdy w uścieceh, miasto szczęsnego »Te Deum...«,
 Bunt lub jęk wzbiera krwawy i sierocy,
 Widzę was często święte cienie wizyi
 Tułacza, który pod blask srebrnej nocy
 Błądził wskrós smutnych ruin Colosseum,
 Lub na zwierciadle jeziora, na wierzch
 Alp śnieżnych patrząc, oczyma tęsknoty,
 Bólu i wiary Przedświt widział złoty,
 Choć z nor przestrzennych coraz cięższy zmierzch
 Pełznął złowrogo, by w swą wrażą moc
 Wziąć »ziemię mogił i krzyżów«...

— Co noc,

Gdy miłościwy miesiąc świat obielei,
 Spływa z błękitu cichy duch Kornelii
 I z smutnym wzrokiem, przesłanionym łzami,
 Ze zbarchonemi ku ziemi skrzydłami,
 Pod tę litosną, ukojną i gwiezdną
 Noc idzie polem, patrząc w czarne bezdno
 Mąk i zwątpienia, a cisnąc do łona
 Dłoń, by szloch serca zgłuszyć, Irydioną
 Szuka wśród onych, krwią przesiąkniętych dolin,
 By mu zwiastować święty Dzień Wyzwolin,
 Jeśli z aniołem miłości pobratan,
 Drogi pokutnik i serdeczny syn
 Tej biednej ziemi, zbył się dawnych win,
 Gdy doń dziś prawa nie śmie rościć szatan,
 Pan niweczającej Wolność nienawiści...
 — Wtem twarz dziewicy bieleje jak płótno,
 Dreszcz, gdyby trwoga delikatnych liści,
 Wstrząsa jej piersią i ze łzą przesmutną,
 Z krzykiem rozpaczy, wzbierającym w łonie,
 Z rozdzierającym: — »O, Irydionie!«
 Twarzą w twarz przed nim stawą. Straszna myśl
 Złowrogą miażdży serce przepowiednią:
 — Och, bo w obliczu Sądu już go dziś,
 Jak ongi u stóp Krzyża nie oczyści
 I nie obroni przed wyrokiem Boga, —
 — Zemstę albowiem i nienawiść wroga
 Przeniósł na brać swą i goryczy kielich

Zaprawił jadem zwątpienia... Anielich
 Niepokalaność skrzydeł z bólem zwisa
 Niżej i niżej, a w tej chwili przed nią
 Tryumfujący staje Mesynisa...

Józef Wiśniowski.

KRASIŃSKI O KSIĘCIU KAROLU RADZIWILLE PANIE KOCHANKU

W wydaniu jubileuszowym pism Zygmunta Krasińskiego ogłosił wydawca Jan Czubek nieznaną dotąd zupełnie powiastkę poety p. t.: »Panie Kochanku«, napisaną w Genewie w kwietniu 1831 r. (Tom I. str. 397—417). W formie opowiadania, włożonego w usta starego szlachcica, pamiętającego jeszcze czasy, »Kiedy Polska ni pruska ni rakuska ni moskiewska całą jeszcze była z tysiącami szlachty«, podaje poeta krótką charakterystykę Księcia Karola Radziwiłła, uzupełniając ją opowiadaniem o śmierci Wołodkowicza, ulubieńca księcia i o szlachetnej zemście Radziwiłła na oficerze, który dowodził żołnierzami wyznaczonymi do rozstrzelania Wołodkowicza.

Sprawa sama, znana dostatecznie z opisów Henryka Rzewuskiego i Ignacego Chodźki, nie przynosi nowych szczegółów prócz nazwiska owego oficera, którym według Krasińskiego miał być Jędrzej Niezabitowicz. Pozatem opowiada jeszcze Krasiński, jak Radziwiłł zczerniał zupełnie podczas pobytu swego w Jerozolimie i jak na dworze francuskim wyrzucił przez okno Anglika pewnego, mającego zamiar zabić króla; obie anegdotki, o ile można wnosić, pojawiają się po raz pierwszy w powiastce poety.

Z innych jednak powodów krótka ta, bezpretensjonalna zresztą gawęda, powinna zająć uwagę czytelnika: oto Krasiński pierwszy wprowadza postać jowialnego magnata litewskiego do poezji polskiej. Dopiero w kilka lat później staje się Panie Kochanku ulubioną postacią naszych pisarzy. Ze swymi następcami (zwłaszcza z Rzewuskim i Chodźką) dzieli Krasiński tę samą bezkrytyczną apoteozę księcia, będącą u niego wynikiem tradycyjnego kultu, przechowującego się w rodzinie matki, tak ściśle związanej z domem radziwiłłowskim.

We Lwowie.

Dr Wiktor Hahn.

Zdaje mi się, że niema poety, któryby wyraźniej i silniej wskazywał drogę dziejowego rozwoju, niż Krasiński. Wskazuje ją ludzkości całej, nie tylko narodowi swojemu. Jeżeli cywilizacya ma doskonalić ludzkość i uszczęśliwiać, toć chyba tylko wtedy, gdy nie będzie Henryków, samolubnie negujących przyszłość, ani Pankracych, chcących rozdeptać przeszłość. Albo runąć muszą ze skały, albo bezradnie staną przed tłumem. Wtedy musi zabrzmieć: »Galilae e vicisti«, bo tylko w imię miłości i sprawiedliwości, z krzyża spływających, wieść można ludzkość w dal dziejową. A owa miłość i sprawiedliwość, spływające z krzyża, to »Najwyższy rozum: cnota«.

A nam w niedoli i w niewoli, na rozdartej przez obcych ziemi, w rozdartym i wciąż rozdzieranym przez samych siebie narodzie, ewangelią polityczną, dogmatem być powinny: »Szablę kocham, wstyd mi noża«, bośmy z rycerstwa Chrobrego wyrosli, a nie z rozboju tatarskiego. Ewangelią i dogmatem być powinno: »Mieć cierpliwość i wytrwałość, co gmach swój stwarza z niczego powoli«, boć pracą, a wytrwałą, a zgodną, nie poswarkami stronnictw, budować przyszłość należy. A nie kłótnią, nie zaciskaniem pięści wzajem na siebie, nie samolubstwem i pychą stronnictw, lub ambitnych jednostek, do »RESURRECTURIS« się zdąża, jeno nauką poety: »Daj nam o Panie świętymi czynami, wśród sądu Twego samych wskrzesić siebie«.

Czesław Pieniążek.

INCOMPARABILE DONNA!

Choć Delfinę Potocką uważał za swą Beatrice, nawet wtedy, gdy już był żonaty, to jednak powoli zaczął ulegać także i urokowi swej pięknej żony, którą w listach do przyjaciół, gdy o niej wyrażał się z zachwytem, nazywał »Kobietą nie-zrównaną«, *Incomparabile Donna*.

Okazuje się, że nietylko w jego oczach była taką, iż nietylko on w niej widział »ideału piękno«. Tego samego zdania, gdy chodziło o jej urok kobiety, był i król Ludwik Bawarski, który, gdy w r. 1855 poznał ją w Heidelbergu, napisał jej, w jej »sztambuchu« następujący wiersz:

An Elisabeth Gräfin Krasińska geborene Gräfin Branicka:
Gleichmuth und Schönheit! Ich kenn! ein reizendes Bildniss,
Wenn mit Schönheit sich Güte und Würde vermählt:
Krönte Polonia noch, wie vormals, edele Frauen,
Würst du Königin wohl; aber Du bist es auch jetzt.
Heidelberg 1855.

Ferdynand Hoesick.

GOTYK W KRASIŃSKIM

Francuski historyk sztuki mówi, że średniowiecze za wszystkie swe winy zapłaciło nam z nawiązką, bo dało nam Notre Dame i Sainte Chapelle. Dziwna zaprawdę rzecz, że im bardziej skalpel dziejowej krytyki burgi bezcześci, im bardziej bohaterów ballad z tęczowych, poetyckich piór odziera, im bardziej od kultu średniowiecza ucieka ludzki rozum, tem więcej do dzieł sztuki średniowiecza zbliża się ludzkie serce. Tak potężnym był talent francuskich artystów, którzy gotyk stworzyli, że gdy ktoś wymówi słowo: średniowiecze — to synonimem tego średniowiecza, rodzącym się w duszy, jest Notre Dame w Paryżu, Św. Wit w Pradze, nie zaś straszliwa, niemiecka, po dziś dzień zachowana norymberska tortura.

Przepysznym malarzem gotyku był Zygmunt Krasiński, wydający swój »Sen Cezary« w r. 1840, jednym z pierwszych u nas, którzy poezją kwiatów z kamienia, poezję tęcz tryptyków odczuli. Wszak nasz pionier tego kultu, Grabowski, wydaje swą »Skarbniczkę« w r. 1857, »Starożytnicze wiadomości« w r. 1852.

Spółczeństwo jest dłużnem pamięci Zygmunta Krasińskiego dzieło, charakteryzujące jego przepyszne pejzaże i dekoracye, wypracowane, odczute i napisane pod tytułem: »Krasiński jako malarz«.

Ludwik Stasiak.

KRASIŃSKI-WYCHOWAWCA

»Nigdy nie mów — myśl tylko — nigdy nie mów —
serce tylko, lecz owszem i myśl i serce. Pierwszem
kuj w wszechświat jak kropla w głaz — drugim kochaj!«
Krasiński.

Ile razy słyszy się skargi na to, iż polska literatura mało posiada dzieł pedagogicznych, tyle razy trzeba by pytać, dlaczego my wychowawców szukamy tylko w szkole i wśród kart »Pedagogii« lub »Psychologii«? Kto umie wczytywać się w pisma wieszczów naszych, ten zdumiewa się nad bogactwem myśli, które dla każdego wychowawcy są literaturą niewyczerpaną.

Tak i niejedna z matek zdziwiłaby się wielce, gdyby jej powiedziano. — Krasiński, jako wychowawca powinien być dobrze znany. — Jako? On! wieszcz, trzymający dłonie na arfie złotostrunej, on, śpiewak psalmów, wiodący duszę na wyżyny niedoścignione, on tak potężny i silny — miałby być przewodnikiem serca matki-Polki i mógłby jej wskazać drogi, po których się serce dziecka prowadzi? Powtórzmy tu jeden choćby urywek z jego pism, rozważmy jego treść, a przyznamy, iż wychowawcą i psychologiem był ten, który wskazywał drogi życia.



AUTOGRAF POETY

*Inim wraca wiosna - miesta wraca życie.
 I dawna radość dawna podmieta!
 Patrz! a ona pamięć razem go błądziła.
 Irow pływam w stronie, moli o gaetka!
 Rankiem idziemy w cytrynna ogrod,
 I pniechadamy by nad miora tyma stoma
 Chór i cypryśnow uprosi woma.
 Długim Bogu na suach ten dyoda!
 Kieda nam chrusła doka, nuzgłowa!
 Mierome nawet, nam przesna co spreswa!
 I skaf wstępiamy na wodze larut,*

»Na tem sztuka, na tem siła, na tem wielkość, by zarazem umieć żyć rzeczywistością i ideałem; w tem pogodzeniu dwóch sprzeczności zawarta cała godność męża, to się zowie harmonia i takiej muzyki chętniej, niż śpiewu Aniołów, Bóg słucha«.

»Nie ubliżajmy młodości — niech wie, że w rękę swoim posiada skarby społeczeństwa, niech wie, że życie jej powinno być miłością tego, czego się spodziewała, że koniec jej powinien oddać przyszłym pokoleniom wiarę, którą w początku zdobyła«.

Jakże wobec dzisiejszych starców-młodzieży, którzy niczego nie miłują i w nic nie wierzą — wydaje się dziwną i niezrozumiałą owa pedagogia Krasińskiego! Jakżeby wiele trzeba odmienić w ukształtowaniu dusz naszych dzieci, by istotnie młodzież wiedziała, iż w rękę swoim trzyma skarby społeczeństwa!...

Jadwiga Strokowa.

KRASIŃSKI

Imię twe możne nad Polską przelata,
Jak biały orzeł, wysoko i szumnie;
A Ty urastasz, podobien kolumnie,
Z grobu swojego aż w sam zenit świata.

W Ojczyźnie smutnej tkwi trumna przy trumnie,
Zaraza duchów grasuje — zatrata! —
Lecz na twój głos, głos archaniołów brata,
Ziomkowie twoi zmartwychwstają tłumnie.

Cała Ojczyzna drga twem pieniem wieszczem,
Amarantowym przedświtem się spleśnia,
I łez rycerskich roziskrza się deszczem.

Od spżowego twej pieśni śpiewania
Polska się wstrząsa zmartwychwstania dreszczem,
Polska się wstrząsa dreszczem zmartwychwstania.

Kazimierz Lubecki.

Czy zyskał Krasiński w Słowiańszczyźnie to znaczenie, jakie mu jego arcydzieła zapewniają? — Dotychczas niestety nie, ale zyskać je musi i zyska niezawodnie. Wskazują na to już dzisiaj budzące się i odradzające piśmiennictwa młodszych i najmłodszych z pomiędzy Słowian.

Dziś znany wśród nich o tyle, o ile cały romantyzm polski dla nich zrozumiałym i przystępnym być może. Mickiewicz bezsprzecznie odegrał już tam rolę. Jako śpiewak wolności, duch odrodzenia, zapalał i zapalał pionierów narodowej sprawy. Na Słowackiego i Krasińskiego dziś dopiero kolej nadchodzi. Głębia uczucia, podniosłość myśli, patos słowa, mistrzostwo formy — oto walory moralne i artystyczne naszej trójcy, które młode pokolenia literackie Słowian odczuwać, podziwiać i zdobywać poczynają.

A dodać należy, że Krasińskiego odkryły i zapoznały z nim swoich najlepszych duchy Słowiańszczyzny. Choć nieznany wśród szerszych kół, zaciężył swym geniuszem na twórczości wielu wybitnych jednostek i — wedle własnych ich wyznań — przyczynił się bardzo (szczególnie w Czechach) do podniesienia ducha ich poezyi.

Tad. Stan. Grabowski.



„KRASIŃSKI“

Głębokie serce, Bogiem wskrós przejęte!
 Zaiste anioł, usta jak proroka
 Żarem oczyścił Tobie i z wysoka
 Twe skrzydła ducha rozkołysał święte.

Na życia Twego drodze złej, ciernistej
 Zrywałeś wszędzie nieśmiertelne kwiaty
 I miałaś w sercu, w którymś nosił kwiaty,
 Wryte wsze rany Twojej ziemi ojczystej.

Kiedyś w kolebce śnił swe sny dziecięce,
 Dante całował czoło cnej dziecinie
 I cierpień dolę wkładał w słabe ręce.

Żyłeś, jedynie wpatrzon w przyszlą zorzę,
 Jakby latarnia, co rzuca blask w morze,
 Nim człowieczeństwa ranek zeń wypłynie.

Jaroslav Vrchlicky.

Przeł. z czeskiego Bronisław Grabowski.



Nazwano Krasińskiego poetą grobów, lecz on raczej powinien być nazwany poetą nadziei, jakkolwiek bowiem nad świeżymi grobami swej ojczyzny zaśpiewał posępnie, cmentarnie, to przecież pieśni jego szły po całym narodzie i z wieszczbą zmartwychwstania i z słowem pociechy. Ile było w nich żalu nad ciężkim upadkiem własnego narodu, tyle było w nich i iskier nadziei, tyleż wzniosłego hymnu w tej chwili, kiedy malował dzień jego przyszłej chwały.

Poezye jego rozumiano czasem mylnie; zarzucano mu, że apoteozowaniem cierpienia i ofiary i niepewnej nadziei w przyszłość wpływał na społeczeństwo polskie jakby usypiająco, jednakże zapomniano przy tem, że nade wszystko wielbił czyn, bez którego zbawienia dla nikogo niema i nie będzie, że błędnych tłumaczeń tych nie jest przyczyną on, lecz krótkowzroczni tłumacze.

Krasiński był tak gorliwym »narodowcem«, jak każdy inny z tej jasnej plejady polskich śpiewaków doby niedawnej — co więcej: przyznać należy, że krwią własnego serca pisana każda pieśń jego. Zarzut ortodoksyjnego katolicyzmu jest zupełnie nieuzasadniony; jeśli bowiem możemy dzisiaj z niezmnijającym się, estetycznym pożytkiem czytać helleńskie śpiewy Iliady i Odyssei i lubować się bez przeszkody w klasycznej piękności dramatów Kalidasowych, tem bardziej przebaczymy piewcy polskiemu, że pisał, jak mu serce i przekonanie czyste pisać kazało. To »czysto poetyczne« jest przecie w jego utworach zawsze na miejscu pierwszym i zapewnia mu też nieśmiertelne miejsce w kole największych poetów świata.

František Kvapil.

»...Poezyę polską cechują liczne a potężne katarakty poetyckie, o których badacze piśmiennictw niesłowiańscy dotychczas bardzo mało wiedzą... Taką potężną siłą, taką indywidualnością poetycką naszego wieku jest — Zygmunt Krasiński...

...Polska, bo cała Słowiańszczyzna wielbi w nim pieśniarza, którego płody niewyczerpanym są źródłem natchnienia ducha i porywów uczucia...«

Karel Sabina.

* * *

»...a że poeta osłonił swe dzieło («lrydyon») jakimś czarem tajemniczym, dodał mu przez to jakiejś świętości wielkiej, przed którą i bezwiednie zginają się kolana pod tchnieniem zachwyty i czci najgłębszej...

Przekład ten puszczam w świat... dla złotego pióra, natchnionego śmiałą i bujną wyobraźnią naszego współplemieńca, Polaka, a w dziele jego obiecuję społeczeństwu całe morze szlachetnych rozkoszy...

...Nie opisuje się tu drobnych przyczyn jeszcze drobniejszych następstw, lecz moce przepotężne, lecz wieki. Nie sypie się tu kwieciami retoryki, splecionem w wieńce długich peryodów, lecz kilkoma słowy maluje się oblicza stuleci. Słowem — niemasz literatury, któraby mogła się pochwalić tak podniosłem, głęboko pomyślanem dziełem...«

Adolfo Tkalčević.

* * *

Szał cierpienia wre w jego (Kraśińskiego) poezji; z lubością czyta on nieszczęście na obliczu zaręczonych; czuje, że świat jest na ból skazany; do gorzkich marzeń Jean Paul'a dodaje głębię cierpienia. Hymny śmierci po katedrach, przestrzenie pełne wizyi, łkanie w przyrodzie, Jozafata dolinę na wszystkich dolinach, widzenia pól walki, anioły żałosne przebiegające ziemię usłaną trupami, wojownicy walczący a nie zabijający, cierniowe wieńce na głowach męczenników, modły pośród ciemności, długie niedosłyszane refreny, powracające niby we fugach Bacha, zmartwychwstania przy blasku gromnic; jak króle przechodzący niezłomni starcy, blade cienie zrywające róże i mary snujące się po lazurze jezior; Matka Boża niosąca Bogu kielichy krwi pełne — jeden z krwią męczeńską Zbawiciela, drugi Polski — to były duszy jego marzenia. Zimna krytyka może zarzucić poecie niejasność i symbolikę. Lecz zapominać nie można, że dzieło jego jest przedewszystkiem narodowe. Mówił on do współrodaków, którzy go rozumieli i wiedzieli, czem przedewszystkiem zajęta była ich myśl.

...Znałem życie poety i kocham jego naród.

Laurent Pichat.

Nic nie masz fantastyczniejszego nad to, co ludzie nazywają rzeczywistością. Cóż bardziej jest względne, zmienne, znikome, jak ta mniemana rzeczywistość, czyli ten świat widomy, który ciągle przemija, który albo już był, albo jeszcze ma być, a można powiedzieć, nigdy nie jest obecnie, z którego tyle tylko pozostaje ile duch zachowa. Duch, chwytając, zatrzymując, ustalając przelotne stosunki świata widomego, nadaje mu niejaki byt rzeczywisty, tworzy pojęcia, wyobrażenia, instytucje, dzieła, jedyne rzeczy istotne, jedyne, co przechodząc przez ducha, stanowią żywe podania rodu ludzkiego. Wszelkie więc dzieło, które nas wzrusza, które udziela nam życia nowego, albo obudza w nas życie dawniejsze, jest dziełem należącym do rzeczywistości. Pisarze cudzoziemscy przyznają to poezji polskiej, że jest bardzo rzeczywistą, a nie znamy nic rzeczywistszego, nic mocniej dotykającego zadań dzisiejszych, jak dzieło, o którym mówimy.

Czas, miejsce, osoby *Komedyi Nieboskiej*, wszystko to jest utworzone przez poetę. Dramat odgrywa się w chwilach spodziewanych, niedalekich, ale jeszcze nie nadeszłych. Pierwszy to dopiero autor odważył się pisać dramat proroczy, przedstawiać osoby i zdarzenia, co mają być kiedyś. Scena jednak toczy się w Polsce, a czas jej nie bardzo oddalony od dni naszych, bo osoby mówią po naszemu, mają nasze przesady, nasze zwyczaje: możemy poznać, że należą do naszego pokolenia i do narodu polskiego, chociaż autor nie kładzie na nich żadnej cechy krajowej, nie naprowadza nic tak zwanem korytem miejscowem. Nie masz tam ni ubiorów, ni żadnych szczegółów odróżniających zewnętrznie naród od narodu: jest to niejako zbiór ludzi, w których poznajemy tylko Europejczyków, towarzystwo mężczyzn i kobiet dobrze wychowanych, europejskie. Że ci ludzie są Polakami, wydaje się to nadewszystko przez rażącą sprzeczność, jaka zachodzi między stanem społeczeństwa, które czujemy raczej aniżeli widzimy, a charakterami osób. Osoby te w innem społeczeństwie, w innym czasie, składałyby towarzystwo uczciwe i miłe, ale w narodzie przygnięcionym całym ciężarem bolesnej swej przeszłości, w narodzie, z którego łona ma zabłysnąć przyszłość, wszyscy ci aktorowie dramatu, ze swojemi przesadami, ze swoim ciasnym sposobem sądzenia rzeczy, wyglądają na karykatury.

Polska w *Komedyi Nieboskiej* — trzeba to wiedzieć, aby rozumieć dzieło — nie jest Polską jaką znamy, nie jest naszą Polską historyczną i geograficzną; możemy tylko ją sobie wyobrazić, przypuściwszy na przykład, gdyby nagle, zbiegiem jakich wypadków, skutkiem jakiego kongresu, stanęła cała i niepodległa, ale bez własnej siły żywotnej na zewnątrz, natchnięta jedynie życiem obcem, europejskiem, ruszająca

się mocą uczuć i wyobrażeń wyrobionych w Europie. Łatwo pojąć, że w takiej Polsce ludzie najdzielniejsi, najwięcej wyęźzonego ducha, nie mogąc w żaden sposób swojej przeszłości związać z przyszłością, ujrzeliby się zupełnie zbici z toru, podobnie jak ci wodzowie greccy, sławni w czasie powstania, co teraz wleką życie tęskne i pozbawione celu.

Adam Mickiewicz: Literatura słowiańska.

(Lekcja z dnia 24 stycznia 1843 r.).

* * *

Znał on wszystkie cierpienia twórczego geniuszu, a nie zakosztował nigdy rozkoszy jego zachwyków. Erostrat w odwrótnem znaczeniu, całe swe życie poświęcił wzniesieniu świątyni i straceniu w niepamięć imienia swego. Zaprawdę, żywot taki ma czem wzbudzić nieudane wzruszenie, w czasach, w których poeci tak często nas rzą zmyśloną boleścią lub blizną, z umysłu rozdieraną. Pocieszeni ledwiebym nie rzekł, szczęśliwi jesteśmy, widząc wielkie a prawdziwe cierpienia, tak godnie znoszone. Co bardziej jeszcze, mniemamy, zasługuje na szacunek, to ta wielka siła moralna, którą wieszcz bezimienny rozwinął w swem dziele pokutnem, to ta prawość wytrwała i w każdym kroku swym nigdy nie zachwiana stanowczość sumienia, tak ciężkiem obciążonego brzemieniem.

Julian Klaczko.



LIST DO ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Wyniosły wieszczu w męczeńskiej koronie!
Iskrę twych ogni rzuciłeś daremnie;
Próchno i popiół znalazła w mem łonie,
Ledwo zatlała, już zagaśła we mnie.

Los i cierpienia wspólne są nam obu:
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,
Ja płaczę, jak syn schylony do grobu,
Ty, jak od piersi oderwane dziecię.

Choć mu pokarmu obca pierś nie skąpi,
Odwraca usta, jakby od trucizny;
Cóż nektar matki dziecięciu zastąpi?
Więdnie bez niego, jak Ty bez ojczyzny.

Ach, krzep się, duszy niech cię wspiera siła,
Osierocony, nie jesteś sierotą,
Ostatnie dziecię, co matka powiła,
Jest starszych braci pieszczotą.

Jego kwilenie rzewnie przypomina
Bolesnej straty ostatki,
Tem większy urok czerpie w nim rodzina,
Im podobniejszy do matki.

Wieszczu! z twych trenów smutku i żalości
Niech uzna Polska i potomność cała
Jakiej ta matka godna jest miłości,
Co takich synów wydała.

Kajetan Koźmian.

Nienawiść jest bezsilną, zemsta nic nie stwarza. Aby zwyciężyć wroga, nie dosyć mieć słuszość za sobą, trzeba się jeszcze wznieść nad niego wyższością moralną. Taką była nauka, którą zalecał bezimienny poeta swemu narodowi ujarzmionemu... Ale jakże dostąpić tej wyższości, jakże się przy niej utrzymać? Poświęceniem — powiada poeta — ofiarą!

Julian Klaczko.

DO Z. KRASIŃSKIEGO

Żegnaj, o żegnaj archaniele wiary!
Coś przyszedł zrobić z mojem sercem czary,
Coś w łzy zamienił jego krew czerwoną,
Wyrwał je z piersi, wziął we własne łono,
Ogrzał, oświecił, by nie poszło w trumnę,
Ani spokojne mniej, ani mniej dumne...

Więc gdzieś wysoko, u Boskiego celu,
Chwała dla ciebie, o serc wskrzesicielu,
A dla mnie pokój, dla ducha i kości,
Bo tym obojgu trzeba — spokojności...
Lecz jeśli ducha nadchodzą szyderce,
Lecz jeśli walka jest — daj mi serce!

Juliusz Słowacki.

— — — — —
Honor myślom, z których błyska
Nowy duch i forma nowa!
Bo są światu, jak zjawiska,
Jako jutrznia są różowa,
Jak ogniste meteory
Stopom ludu podścielona,
By gościńce Irydiona
Pielgrzymowi, który od nich
Bierze ogień i kolory,
Gdy już gwiazd dochodzi wschodnich.

Juliusz Słowacki.

NA ZGON ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Drży harfa Dawida — i struna, trącona
 Po wiekach tak wielu, na wieki znów kona:
 Duch słowa wielkiego i hasła,
 Co dan był jak rosa,
 Uleciał w niebiosą —
 I gwiazda dla ziemi zagaśła...

Drży harfa królewska, bo pokój wieczysty
 Już zamknął te usta nowego psalmisty
 I zwłoki już jego grób kryje;
 O duchu w przymierzu!
 O wieszczu — rycerzu!
 I wieluż ja jeszcze przeżyję?...

Zamknęły się usta, lecz pieśń się powtórzy
 Żywotem narodu w wiekowej podróży —
 I pójdzie jak mściciel w świat dalej;
 Bo skoro zaboli
 Świat męką niewoli,
 To twoją się pieśnią rozzali.

Po wielkim żywocie cierpienia i chwały,
 Gdy duchem się dzielim, nam tylko zostały
 Puścizną twe szaty podróżne;
 I imię twe z chwałą
 I miejsce zostało
 Jak przestrzeń eteru tak próżne!

W sieroctwie po duchu i w serca żalobie
 Czem poczcim my ciebie? — Na grobie
 Krzyż, harfę i szablę położem;
 Boś śpiewak był Pański
 I rycerz kapłański,
 Co brzydził się hańbą i nożem,

Z pomiędzy wybranych raz jeszcze wybrany!
 Twe imię w narodzie — to balsam na rany,
 Szermierzu wielkiego zawodu!
 Nie wielom tak padło,
 Na dziejów zwierciadło
 Wypłynąć jak łabędź narodu.

Po wiernym żywocie Bożego przymierza,
 Po męce śpiewaka i walce rycerza
 Po dreszczach proroczej boleści —
 Spoczywaj w pokoju
 Po Bożym tym znoju,
 Od której ponawiasz nam wieści!

Spoczywaj w pokoju — po próbie za wielu!
 Spoczywaj w pokoju, boś stanął u celu,
 Jak żołnierz Chrystusów ochotny;
 Spoczywaj w pokoju
 Po Bożym tym znoju —
 O wielki! natchniony! samotny!

Wincenty Pol.



Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000708733



III 66428

Wydano staraniem Komitetu krakowskiego, zawiązanego ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin
Zygmunta Krasińskiego. — Redakcją z upoważnienia Komitetu zajmowali się: pp. A. E. Balicki, Jan
Bukowski, Roman Zawiliński. — Układ zecerski wykonał p. Alfred Kwiek.